

Fragment relacji świadka historii



KRYSTYNA PAWEŁEK

ur. 1954, Dzierżoniów



Zakres terytorialny i czasowy	Lwów, Nawaria, Maliczkowice, 1991; Lwów, Nawaria, 1961
--------------------------------------	--

Śladami dziadków – Jana i Katarzyny Pawełków

Babcia mojego dziadka przyjechała do Maliczkowic ze Lwowa. Tato mojego dziadka ożenił się z Julią Kramarz, mieszkanką Maliczkowic. To taka mała wieś pod Lwowem, między Nawarią a Sokolnikami. Już dziadkowie zaistnieli w tych Maliczkowicach. Mieli bardzo mało ziemi, bo się dorabiali powoli. Julia Kramarz trochę wniosła w posagu. Trochę kupił Michał Pawełek, mój pradziadek, dorabiając się powoli. Było to małe gospodarstwo i wyżyć im z tego łatwo nie było. Ale skrzętnie gromadzili fundusze i powiększali je. Mam kilka dokumentów, z których widać, jak kupowali potem po pół morgi ziemi, po półtorej, jak ich było stać, żeby powiększyć gospodarstwo. Mieszkali w takiej chatce. Miałam szczęście widzieć tę chatkę z zewnątrz.

W 1991 roku po raz pierwszy pojechałam do Lwowa. Mieszkałam wtedy w Brzegu i PKS prowadził kursy do Lwowa. Autobus jechał zawsze w środę. Postanowiłam pojechać. Wyrobiłam paszport. Zaproszenie dostałam od mojej ciotki Marysi. To była ciocia z rodziny mojego taty. Mieszkała we Lwowie i była farmaceutką. Wtedy, kiedy wszyscy wyjeżdżali, ona miała zakaz wyjazdu, bo farmaceuci byli zmobilizowani. I kiedy w 1956 roku już pozwoliliby jej wyjechać, to stwierdziła, że zostanie. Miała pracę i z rodziną utrzymywała kontakt. Pojechałam i u niej się zatrzymałam. Ciotka Marysia dała mi mapę, plan Lwowa. Była już starszą osobą i ciężko jej było wychodzić. Mieszkała na ulicy Kijowskiej. Niedaleko miała aptekę. Ponieważ była jedyną farmaceutką w 1991 roku, która potrafiła robić leki z niektórych receptur, więc mimo że już była dawno na emeryturze, to zapraszali ją do tej apteki, kiedy trzeba było zrobić jakieś lekarstwa. Dostałam od niej plan z instrukcjami i zwiedzałam Lwów.

Przez parę dni mieszkałam u rodziny dziadka Pawełka. Dziadek miał kilka sióstr. Jedna z nich wyszła za męża za Ukrainką o nazwisku Borecki i jej potomkowie mieszkali we Lwowie. Wujek Michał Borecki, nieżyjący już, pojechał ze mną do Nawarii. Po raz pierwszy wtedy tam pojechałam. Wujek pomieszkiwał od czasu do czasu w domu drugiej siostry mojego dziadka, która wyszła za męża i mieszkała w Nawarii. Po wojnie została w Nawarii, bo dostawała jakieś świadczenia po swoim synu, który zginął w czasie wojny. Bardzo się bała, że jak przyjedzie tutaj sama, mąż już nie żył, nie będzie się miała z czego utrzymać. Potem straciła wzrok. Na jej pogrzeb pojechał mój tato.

Tam się wszyscy znali przecież. Pamiętam, był to 1961 rok. Pojechał na telegram. Można było w razie śmierci rodziny tak pojechać. Był na pogrzebie i po pogrzebie zamknęli go. Okazało się, że ktoś z uczestników tego pogrzebu doniósł na tatę na ichniejszą radziecką bezpiekę. Tato miał kuzyna, który działał w AK i wyjechał na fałszywych papierach na Dolny Śląsk, co się często zdarzało. Podobieństwo było na tyle uderzające, że ktoś doniósł, iż to właśnie przyjechał wujek Michał. W nocy weryfikowali tożsamość taty. Jak przyjechał do Dzierżoniowa, a pracował wtedy w „Diorze”, to został wezwany do dyrektora, który był wściekły, dlatego że w nocy go zerwano go. Był telefon z ambasady. Trzeba było wykazać, że tato pracuje i jest Polakiem, ma inne nazwisko i przedstawić cały rodowód. Przenocował w areszcie

we Lwowie. Rano go wypuszczono, przepraszano. Powiedział, że nigdy już tam nie pojedzie.

Wujek Michał zawiózł mnie do Nawarii. Pokazał mi kościół nawaryjski. Dom stał przy dawnym rynku, na skraju, niedaleko kościoła, prawie u podnóża. Kościół był oczywiście zamknięty. Tam był magazyn mebli. Ale przez lekko uchylone drzwi zamknięte na skobel, zdołałam coś dojrzeć. Potem, oczywiście polami zaprowadził mnie do Maliczkowic. To nie było daleko. Pamiętam, że jak szłam, to Ukraińcy, którzy tam mieszkali, podchodzili do furtek i mi się przyglądali. Zagadywali wujka, kto to jest. Zaprowadził mnie do chaty, w której mieszkał mój pradziadek. W chacie mieszkała jakaś Ukrainka, ale jej nie było. Chata była zamknięta. Widziałam ją tylko z zewnątrz. Wiem, że nie miała podłogi tylko polepę, czyli glinę rozmazaną, malowaną. Pamiętam blachę na dachu i dużo kwiatów wokół. Podczas późniejszych wyjazdów sfotografowałam inne istniejące podobne domy. Kiedy po raz drugi pojechałam do Maliczkowic sama, wujek Michał już nie żył, to okazało się, że chaty nie ma, dlatego że stała niedaleko rzeczki Szczerek i Rosjanie zrobili tam zalew.

Data utworzenia	13 sierpnia 2024
Rozmawiał/a	Jadwiga Horanin
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami